

Witam Was zaci Rodacy i miłe Rodaczki słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Za kilka dni 10-go marca Franciszkanie rozpoczną nowennę do świętego Józefa. Szczęśliwi jesteśmy, że Ojciec Justyn, Założyciel Godziny Różańcowej oddał nasz apostołat pod jego opiekę. Tą opiekę odczuwamy w przeróżny sposób. A dziś razem z Wami za tę opiekę Mu serdecznie dziękujemy.

**O. Kornelian Dende:** Witam Was Zaci Rodacy i Miłe Rodaczki staropolskim: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W kaplicy Sióstr Loretanek w Santa Fe, w stanie Nowego Meksyku można oglądać przepiękne schody w kształcie ślimacznicy, których konstrukcję i okoliczności budowy spowija mgła tajemnicy. Architekci i inżynierowie są zdania, że według zdrowego rozumu schody powinny się zawalić pod ciężarem choćby jednego człowieka, bo ich konstrukcja urąga prawom fizyki.

Schody zostały zbudowane w 1874 roku i przez osiemdziesiąt pięć lat służyły zakonnicom w każdy dzień. Dopiero w ostatnich czasach odgrodzono je i przeznaczono do zwiedzania jako ciesielskie curiosum, czyli rzecz osobliwą. Same zakonnice, które żyły w tamtych czasach, kiedy schody były budowane, były przekonane, że skonstruował je sam święty Józef w przebraniu, albo ktoś bardzo genialny, nasłany przez świętego Cieśła z Nazaretu. Szczegóły tej ciekawej historii podam w pogadance pod tytułem: „Święty Józef – patron doskonały”.

### Fatalne przeoczenie

Tajemniczymi są i sposób zbudowania schodów, użyty do nich budulec i technika konstrukcji. Wszyscy się dziwią, jak schody bez żadnych podpórek mogą utrzymać ciężar wchodzących i schodzących na nich osób. Największą tajemnicą jest sama postać starego cieśla, który zbudował schody w ciągu trzech miesięcy przy pomocy prymitywnych narzędzi i potem przepadł jak kamfora.

Biskup miasta Santa Fe nazwiskiem Lamy podpisał w 1872 roku kontrakt budowy kaplicy dla Sióstr Loretanek, sprowadzonych ze Środkowych Stanów do prowadzenia szkoły dla dziewcząt. Biskup Lamy wymarzył sobie, że kaplica pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny będzie miniaturką Świętej Kaplicy z Paryża, którą zbudował święty król Ludwik do przechowywania w niej Korony Cierniowej i innych relikwii męki Chrystusowej przywiezionych z wyprawy krzyżowej.

Budowa kaplicy w Santa Fe trwała kilka lat. Według oryginalnych planów otrzymała ona piękny chór na wysokości dwudziestu stóp od podłogi. Gdy budowa była już na ukończeniu, architekt został zamordowany. Dopiero wtedy okazało się, że architekt w planach zapomniał umieścić schemat schodów prowadzących na chór. Tymczasem kaplica była mała. Długość jej wynosiła sześćdziesiąt stóp, a szerokość dwadzieścia pięć stóp. Było więc jasne nawet dla nefachowca, że budowa schodów zajmie bardzo dużo miejsca. Sprowadzono szereg architektów, by znaleźć rozwiązanie. Wszyscy byli zdania, że budowanie schodów jest rzeczą niewskazaną, jeśli kaplica ma służyć wspólnocie zakonnej i ewentualnym gościom.

### Tajemniczy cieśla

Przygnęzione, ale niezniechęcone Siostry Loretanki szukały wyjścia z sytuacji w modlitwie. Rozpoczęły nowennę do świętego Józefa z prośbą o pomoc. Nie czekały długo na odpowiedź. Następnego dnia po ukończeniu nowenny do furty klasztornej zapukał stary, brodaty człowiek. Na sobie miał ubranie nędzne. Towarzyszący mu osiołek dźwiżył skrzynię z narzędziami i osobistymi rzeczami. Przybysz nie kwapił się nawet, by się przedstawić. Powiedział tylko odzwiernej zakonnicy, że dowiedział się o ich kłopotach i zgłasza swą gotowość podjęcia się budowy schodów.

Przełożona Matka Magdalena zaprowadziła go do ukończonej prawie kaplicy. Cieśla rzucił okiem na chór i rzekł, że może zabrać się z miejsca do roboty pod jednym warunkiem, że siostry pozostawią go samego w kaplicy. Nie potrzebuje niczyjej pomocy i pragnie, by mu nikt w pracy nie przeszkadzał, przeto zamknie kaplicę na klucz aż do dnia ukończenia schodów.

### Arcydzieło

Upłynęło prawie osiem miesięcy, zanim pozwolił komukolwiek wejść do kaplicy. Gdy zakonnice i mieszkańcy miasta poszli oglądać jego dzieło, oczom wszystkich ukazały się przepiękne schody zabierające bardzo mało miejsca, bo zbudowane były w kształcie wdzicznej spirali pnącej się w górę. Prowadziły na chór. Najbardziej zaś uderzało wszystko to, że nie miały żadnego oparcia. Ślimakowato skręcone schody wymagają zawsze jakiegoś podparcia. Może to być słup, dokoła którego się wiją, albo ściana na której się wspierają, lub podpory od dołu. Żaden z tych środków nie został użyty. Schody są przymocowane do chóru, ale to nie daje im ani mocy ani stałości. W teorii jest rzeczą niemożliwą, aby takie schody zostały oddane do użytku. Według praw fizyki powinny runąć i rozbić się.

Same schody nie wyczerpują jednak całej tajemnicy. Cieśla dokonał innych jeszcze nadzwyczajnych rzeczy. Na przykład w całej konstrukcji nie użył ani jednego gwoźdźka ani śrubki. Do spojeń rzemieślnik użył drewnianych czopków. Dwie skręcone szyny drewniane, na których wspierają się trzydziści trzy stopnie stanowią doskonale dopasowane spirale. Tajemnicą jest w jaki sposób rzemieślnik potrafił tak dokładnie uformować drzewo w dwie spirale. Zewnętrzna szyna jest z koniczności dłuższa, podczas gdy wewnętrzna musi mieć gwałtowniejszy skręt. Schody pnąc się w górę robią dwa obroty, po pełne trzysta sześćdziesiąt stopni każdy.

### Inne dziwy

W dodatku każda szyna nie została sporządzona z jednego długiego kawałka drzewa i wygięta zależnie od potrzeb. Przeciwnie obie są złożone z poszczególnych kawałków drewna. Z tego właśnie powodu architekci i inżynierowie nie mogą wytłumaczyć jak w ten sposób sklecone schody, bez podpory, mogą się utrzymać. Pod ciężarem choćby jednej osoby powinny się zawalić. Ponadto, żeby takie schody dzisiaj wykonać, trzeba by pół tuzina fachowców, jednego lub dwóch inżynierów, precyzyjnych aparatów mierniczych i specjalnych narzędzi do naginania drzewa pod żądanym kątem. Stary rzemieślnik nie miał żadnej z tych pomocy. Według dzienniczka prowadzonego przez Matkę Magdalenę miał on do dyspozycji tylko parę młotków, dziwacznie wyglądającą piłę, miarę w kształcie litery dużej T i dłuto. Te narzędzia widocznie zupełnie mu wystarczały.

### Tajemnica się pogłębia

Tajemnica pogłębia się po dokładnym zbadaniu budulca. Drzewo, z którego cieśla zbudował schody jest wielkiej trwałości i nie rośnie w stanie Nowego Meksyku. Kiedy cieśla zapukał do furty klasztornej i zgłosił się do roboty nie miał z sobą ani kawałka drzewa. Nie kupił też drzewa u dostawcy w Santa Fe, a przede wszystkim żaden dostawca nie mógł mu dostarczyć tego gatunku i tej jakości drzewa. Eksperci nie wiedzą skąd drzewo pochodzi.

Po skończonej pracy cieśla zapukał do drzwi klasztoru i poprosił Matkę Magdalenę, by poszła obejrzeć jego dzieło. Matka zanotowała w dzienniczku, że nie mogła opanować radości i podziwu. Pobiegła więc po swe towarzyszkę podzielić się z nimi radością. Kiedy się zebrały, zastały już kaplicę czysto zamiecioną z wiór i odpadków, schody lśniły w jasności dnia, lecz dziwnego cieśla, jego osiołka i skrzynki z narzędziami nie było. Wszystko znikło jakby w oka mgnieniu.

Matka Magdalena zarządziła poszukiwania za starym człowiekiem, bo chciała mu zapłacić za jego pracę i trud. Nikt jednak w Santa Fe i okolicy nie przypominał sobie, żeby widział kiedykolwiek człowieka z osiołkiem według opisu zakonnic. Nikt nie wiedział, żeby taki przybył do miasta, ani żeby wyjeżdżał. Siostry ofiarowały nawet nagrodę dla tego, kto by dostarczył jakichś wiadomości o cieśli, gdzie się znajduje. Nikt nigdy w tej sprawie do sióstr się nie zgłosił. Może by go prędzej odszukały, gdyby znały jego nazwisko, ale on w skromności swojej nigdy o sobie nic nie chciał powiedzieć, kim jest i gdzie mieszka. Zakonnice obecne w Santa Fe podczas tego wydarzenia były przekonane, że święty Józef w ten dosłowny sposób odpowiedział na ich prośby, a nawet więcej, były przekonane, że to On sam pod postacią starego człowieka przybył im z pomocą, lub przysłał im jakiegoś genialnego mistrza stolarskiego.

Dla potwierdzenia słusności swych wniosków, wskazują na termin jego przybycia do furty, dzień po zakończeniu nowenny; na jego tajemniczość, bo nikt w mieście nie widział go przybywającego lub odjeżdżającego z osiołkiem. Wskazują też na okres jego pracy przez trzy miesiące, w czasie których pozostał w kaplicy sam, zamknięty na klucz. Wskazywały też na jego dziwnie wyglądające narzędzia i nagłe zniknięcie z osiołkiem. Przede wszystkim zaś jego arcydzieło, piękne schody w kształcie ślimacznicy jakże cudowne, a przecież według ekspertów powinny się zawalić.

Byłże to święty Józef, czy po prostu jakiś geniusz w swoim rzemiośle, który poświęcił swój czas, talent i materiał sioström Loretankom? Kto na to odpowie?! Zresztą czy to ma największe znaczenie? Schody są świadectwem nadzwyczajnego kunsztu stolarskiego. Może to prawdziwy cud, może i nie. Może to był sam Cieśla z Nazaretu, a może jakiś genialny rzemieślnik nasłany przez Niego. Schody są przede wszystkim świadectwem potęgi modlitwy. Modlitwy zakonnic zostały wysłuchane. I to się liczy.

O skuteczności modlitwy i orędownictwa świętego Józefa może się każdy przekonać pielgrzymując do Oratorium świętego Józefa w Montrealu. Sercem Oratorium jest Kaplica Wotywa w pierwszej kondygnacji bazyliki. Tutaj w płaskorzeźbach kanadyjskiego artysty J. Guardo jest plastycznie wyrażona misja świętego Józefa w stosunku do potrzeb duchowych współczesnego człowieka. Pod każdą płaskorzeźbą widnieje inny tytuł świętego, a więc: Święty Józef Robotnik-Rzemieślnik, Wierny Mążzonek Maryi, Odpowiedzialny Ojciec Rodziny, Przyjaciół niezadowolonych, Opiekun chorych i umierających, Opiekun Kościoła, Poskromiciel złych duchów trapiących człowieka – złych nałogów, nieopanowanych namiętności.

Święty Józef daje coś ludziom. Odpowiada na ich prośby i potrzeby. Świadczy o tym trzy tysiące pięćset lamp wotywnych stale przed jego ołtarzem płonących, świadczą wota, protezy i szcudła, którymi są obwieszane ściany Kaplicy Wotywniej.